Dodatek do „Gazety Narodowej"

z dnia 16 Września 1900.

Wystawa społeczna.

Wystawa luksemburska na wystawie paryskiej składa się z dwóch części: przemysłowej i społecznej. Już pierwsza każe domyślaś się bardzo interesownego życia małej ziemi. Pierwszy pokój pawilonu obsadziła firma Silleroy i Boch. Wyrabia fajanse, naczynia glinkowe i mozaiki. Nic naturalniejszego, że kurturalny choć mały kraik ma dobre wyroby tego rodzaju. Ale spojrzyjmy w górę nad wystawione filiżanki i graciki. Tam firma daje spis swoich fabryk. Tu dopiero uwydatnia się ruchliwość. Wytwórczość jej i kapitał nie mogły poprzestać na obszarze wielkiego księztwa. Zbiera ona tam wprawdzie ładne dochody, lecz ztąd wniosek, że należy spróbować zwiększyć je. Wywozić z Luksemburga fajanse niezupełnie się opłaca, bo należy uiszczać wszędzie znaczne cła. A więc lepiej założyć z kapitałem luksemburskim fabryki w rozmaitych krajach, wtedy towar będzie przynosił o wiele więcej. Panowie Silleroy i Boch uskuteczniają ten pomysł: dziś mają dziesięć fabryk we Francyi, Belgii, Saksonii, Wirtembergii i nad Renem, zatrudniają 7539 robotników i są milionerami.

Główne kierownictwo i rdzeń fabryk jest zawsze w Luksemburgu. Mały kraik odnosi z tego jak największe korzyści.

W pawilonie są reprezentowane wszelkie inne działy przemysłu. Farbiarnie, garbarstwo (bardzo ładny zbiór kwiatów, robionych ze skóry), gorzelnictwo, elektryczność, przemysł artystyczny stanęły w pełnym rynsztunku do popisu.

Ale wysoce interesującym jest oddział społeczny, ulokowany na pierwszem piętrze.

Czytamy często o tem pięknem urządzeniu w niektórych krajach zachodniej Europy, polegającem na wysadzaniu drzewami owocowemi brzegu i dróg gościńców. Nie można oderwać oczu od kilku tablic, na których gminy luksemburskie wyobraziły graficznie rozwój tej gałęzi sadownictwa w obrębie swego obszaru. W r. 1870 poczyniono tam pierwsze próby obsadzania dróg jabłonkami i gruszami, dziś zwyczaj ten jest powszechny w całem księztwie.

Oto dla przykładu tablica dochodów powiatu Echternach.

Sadzenie rozpoczęto tu w r. 1870 i kontynuowano je potem bez przezwy. W r. 1876 pierwsze drzewa przyniosły 30 franków dochodu ze sprzedaży owoców. Bardzo mało. Lecz w r. 1877 dały 45, w r. 1878—75, w r. 1879 - 145 franków. Odtąd dochody rosną stale i niepomiernie. W roku 1885 powiat Echternach sprzedał już owoców z przydrożnych drzew za 3194 franki. W 1899—45,966! Różnica poważna między 30 frankami pierwszego a 46 tysiącami dwudziestego trzeciego.

Drzewa są własnością gminna i dochód z nich bywa obracany na szkoły, drogi i ulepszenia społeczne. Nadto kto wie, jak trudno nieraz — zwłaszcza na wsi — o owoce, zrozumie, jaką usługę wyświadcza się mieszkańcom stałym i przygodnym, umożliwiając im ich nabycie. Po trzecie, dzięki przydrożonej hodowli drzew owocowych budzi się u włościan chęć wprowadzenia ich u siebie. W końcu dla walki z alkoholizmem hodowla jabłek i gruszek jest ważną, wyrabiany bowiem z owoców tych napój może bardzo skutecznie zastąpić wódkę. Ilość alkoholu zawarta w jabłeczniku, jest nieszkodliwą, napój zaś dobrze przygotowany odznacza się smakiem i taniością.

Dla nas wprowadzenie podobnego zwyczaju miałoby pod wielu względami doniosłe znaczenie.

Wielkie zajęcie budzi wystawa szkolna. Wśród robót dzieci z licznych freblówek, wśród rysunków i wyrobów przesłanych przez szkoły przemysłowe z miasteczka Ettelbruck, leżą dwa podręczniki używane w wyższych szkołach ludowych (tak zw. Fortbildungsschulen). Otwieram najpierw „Lehr und Lesebuch" dla chłopców.

Oto książka, którą warto ozłocić. Gruby tom 600 stronicowy został podzielony na 10 części. Pierwszą zajmują ustępy literackie wierszem i prozą pisane, drugą graficzne obrazki Jest tam opis Luksemburga, sąsiednich krajów jak: Niemcy, Francya, Holandya, następnie z dalszych najważniejsze miasta lub miejscowości. Znajduje się wśród nich i Wieliczka. Ów układ wart podkreślenia: uczniowi daje się przedewszystkiem opis ziem najbliższych, własnej i sąsiednich. Potem dopiero idą dalekie.

Trzecia część książki: historya. Opowiadania o najważniejszych chwilach z dziejów starożytnych, z historyi Niemiec, potem z dziejów rewolucyi francuskiej i bardzo wiele z XIX wieku. Następnie nauki przyrodnicze. Znów główne wiadomości z fizyki, dużo chemii, szereg ustępów o surowcach zwierzęcych, roślinnych i mineralnych. Chłopak, co ukończywszy taką szkołę, wejdzie do fabryki, nie będzie w pierwszej chwili ogłuszony nowemi nazwami i technicznemi wyrazami. Najważniejsze dane o materyałach i przetworach przyswoił on sobie już dzięki pomienionemu podręcznikowi

Potem idzie 40 stron wiadomości o rzemiosłach i przemyśle (co znaczy: drobny przemysł, duży, artystyczny, przemysł w XVII i XVIII w. cena towarów, konkurencya, środki przewozowe) tyleż o rolnictwie (rodzaje pól, ich poprawa, nawóz sztuczny, nawóz naturalny, jarzyny, zboża, bydło), 26 stron o hygienie, o pierwszej pomocy w nagłych wypadkach, o chorobach zawodowych. Sto stron ostatnich ma niemniej wielkie znaczenie; 50 zawiera najważniejsze wiadomości dotyczące prawa, tudzież urządzenia państwa i gminy.

Następna część poświęcona ekonomii (praca, warunki pracy, kapitał, oszczędność, kredyt i jego organizacya, walory, samopomoc) a nakoniec podręcznik korespondencyi handlowej i gospodarskiej, wyłuszczenie zasady prowadzenia ksiąg, wzory umów, kwitów i innych dokumentów.

Cena książki bajecznie niska: 1 fr. 50 cnt.

Podziwu godną jest praktyczność tego podręcznika.

Taki sam jest „Lehr und Lesebuch für die Mädchen fortbildungsschulen" (dla dziewcząt). Tu układ inny, zastosowany do istniejącego podziału pracy. Przyszłej gospodyni potrzeba otworzyć oczy na czekające ją obowiązki. Więc podręcznik, po części literackiej, traktuje najpierw o ogólnych obowiązkach gospodyni. Ciekawy jest ustęp, poświęcony doniosłości słówka „tylko", inny oszczędności, inny wartości czasu. Potem następują kwestye domu (hodowanie kwiatów jest gorąco zalecone), ubrania, pokarmu, pomocy leczniczej, mleczarstwa, drobiu, ogrodu, dobytku domowego, robót ręcznych, prowadzenia książek. Co matka wpoi dzieciom, zostaje im na zawsze, więc mówi się wiele dziewczętom o miłości ojczyzny. Podręcznik ten, również wzorowo jest urządzony i wart uwagi pedagogów. Cena 1 fr. 25 ct.

Ze szkolnictwa zwrócić jeszcze uwagę warto na urządzone kursa kucharskie w Luksemburgu. Zaczęły się one w czerwcu 1899 r. Gdy w jakiejś gminie jest 12 dziewcząt (minimum wieku 15 lat) chcacych uczyć, zjeżdża wyznaczona przez rząd nauczycielka i urządza 25 wykładów, każdy trwający 2—3 godziny. Dotąd były w trzech wsiach takie kursa, z tych Hespérange musiało mieć aż dwie nauczycielki, a Mersch trzy, bo liczba uczących się dziewcząt wyniosła w pierwszej włości 68, w drugiej 89.

Równie wyśmienitą instytucyą jest szkoła gospodarstwa dla dziewcząt w m. Luksemburgu. Założyły ją w r. 1891 „zakonnice nauki chrześcijańskiej" (religienses de doctrine chrétienne), których główny dom jest w Nancy. Uczą za niską cenę: utrzymywania domu, kucharstwa, prania, prasowania; ogrodnictwa, mleczarstwa, hodowli bydła i robót kobiecych. Do tego należy dołączyć naukę religii, grzeczności, hygieny, wiadomości o pokarmach, prowadzenie książek, arytmetykę, język niemiecki i francuski. Nauka trwa 2 lata.

O wielkiem powodzeniu szkoły świadczą cyfry, W pierwszym roku było 14 uczennic mieszkających stale, 11 zaś przychodnich. W trzecim roku liczba chcących się uczyć tak wzrosła, że wzniesiono nowy budynek i oto w r. 1897 było 57 dziewcząt mieszkających w zakładzie, a 92 przychodnich razem 149. W r. 1898 mieszkających stale było 63, przychodnich 97, razem 160.

Co w luksemburskim pałacu wzbudza jeszcze uznanie, a nawet podziw dla tej drobnej krainy, to wzrost kooperacyi i niezmordowana działalność w kierunku podniesienia rolnictwa. Jaką potęgą są syndykaty rolnicze, zbytnio dowodzić.

I tam początki były skromne. W Luksemburgu w roku 1885 powstały pierwsze dwa syndykaty rolne, a w roku 1890 było ich 49. Wzrost więc stosunkowo powolny, ale w roku 1899 jest ich już 356. Ludność Luksemburga wynosi nie wiele więcej nad 200,000. Korzyści przeto wypływające ze zrzeszenia się rolników muszą być ogromne, skoro jeden syndykat przypada na 900 mieszkańców.

Kooperacya tak weszła w zwyczaj wśród mieszkańców pomienionego księstwa, że gdy idzie o przedsięwzięcie nawodnień lub innych prac ważnych dla pewnej grupy rolników, tworzą się na pewien czas tak zwane „wolne syndykaty„. W latach 1883—1893 wolne syndykaty dokonały nawodnień i sanacyj na sumę 85,644 franków. W tymże okresie syndykaty zaregestrowane wydały na ten cel 133.319 fr. A było to w czasach gdy ruch syndykatowy rozpoczynał się lub ledwie co się rozwinął.

Od 1890 r. ten sam prąd ogarnął i gospodarstwa mleczne. W 1898 uzyskały one 788,300 franków.

Równocześnie państwo roztacza szeroko skrzydła swej opieki nad rolnictwem. Nieobliczone zwłaszcza korzyści wydało stworzenie tak zwanego wydziału rolnego (service agricole). — Wydział ów ma na widoku bądź dokonywanie z funduszów państwa, bądź przeprowadzenie z ramienia gmin i stowarzyszeń osób prywatnych wszelkich ulepszeń w zakresie rolniczym. Kieruje więc nawodnieniami, sanacyami, drenowaniem, regulowaniem biegu potoków i niespławnych rzek nie żądając żadnego wynagrodzenia od stron, urzędnicy bowiem pobierają płacę z kasy państwa. W r. 1893 było prócz inżyniera i konduktorów dwudziestu urzędników. Ten tak poważny sztab ledwie mógł nastarczyć zapotrzebowaniom księstwa.

Wydział rolny jest dziś jakby sercem ziemiaństma luksemburskiego. Bo nie poprzestaje on na pracach żołnierskich. Pobudza do ulepszeń, sadzi drzewa (w 1883—1893 zasadził ich 645,100), organizuje syndykaty rolne, wprowadza ulepszone typy zabudowań gospodarskich. Urządza wykłady rolnicze w całej krainie, buduje drogi polne, słowem ziemianin znajduje w nim pomoc, zachętę, podnietę w każdej chwili.

Rolnik luksemburski nie może się więc żalić. Wydział rolny wprowadził nader cenną inowacyę, mianowicie mapy agrologiczne. Podają one skład chemiczny danej roli wraz ze wskazówkami, co należy dodać, aby poprawić grunt. Włościanin luksemburski chcąc skorzystać z tak poważnej wskazówki potrzebuje zwrócić się tylko do zarządu gminnego i za 1 fr. 25 centymów otrzymuje mapę!

Nadto kraj przebiegają wędrowni nauczyciele rolnictwa. W jednym tylko roku 1888 wygłosili oni 316 wykładów. Ostatni szczegół niemniej ważny: obciążenie podatkowe gruntu wynosi w księstwie luksemburskiem 6.98 fr. od hektaru. W Belgii równa się ono 20 frankom, we Francyi 16.

Przywiązali się przeto Luksemburczycy do swej ojczyzny i przedewszystkiem starają się ją poznać. Pobudza ich do tego klub turystów (Touring-Club), który liczy obecnie 1,171 członków. Na 190 luksemburczyków przypada jeden chcący zwiedzić wzdłuż i wszerz swoją miłą i piękną ziemię.

Czy taki jest odsetek wśród Polakow?

Aforyzmy Nitschego.

Wśród ludzi ograniczonych.

Nikt nie jest wdzięcznym osobie inteligentnej za to, że stara się zastosować do poziomu towarzystwa. w którem objawienie wyższego polotu myśli jest niegrzecznością.

Obecność świadków.

Z tym większym zapałem wskakujemy za tonącym do wody, gdy są przy tem obecni tacy, którzy się na podobny krok nie odważą.

Milczenie.

Oburzać się a przytem milczeć, to dla obu stron najnieprzyjemniejszy sposób zakończenia polemiki, ponieważ napastujący bierze zazwyczaj milczenie za wyraz pogardy.

Tajemnice.

Mało jest osób, któreby w braku tematu do rozmowy nie wydawały tajemnic swoich przyjaciół.

Brzydota.

Należy wątpić, czy ci, którzy wiele podróżowali, widzieli gdziekolwiek brzydsze okolice, niż na obliczu ludzkiem.

Litościwi.

Osoby litościwe, okazujące tyle współczucia nieszczęśliwym, rzadko umieją współczuć radości, wobec szczęścia drugich nie mają nic do czynienia, są zbyteczni, nie odczuwają swej wyższości i dla tego okazują pewne nieukontentowanie.

Przewidywanie niewdzięczności.

Kto drugiego obdarza czemś wielkiem nie powinien liczyć na wdzięczność, obdarowany już przez samo przyjęcie podarunku bierze na siebie ogromny ciężar.

Nieśmiałość.

Ten, kto nie czuje się swobodnym w towarzystwie, korzysta z każdej sposobności, ażeby jawnie wobec wszystkich okazać swoją wyższość nad niżej stojącym, naprzykład drwiąc z niego.

Wdzięczność.

Człowiek szlachetny jest strapionym, gdy wie, że zobowiązał kogoś do wdzięczności, człowiek niski, że zobowiązał się komuś do wdzięczności.

Niebezpieczeństwo w głosie.

Niekiedy w rozmowie niepokoi nas dźwięk własnego głosu i pobudza do wygłoszenia zdań, zupełnie sprzecznych z naszem przekonaniem.

Niezgodność zapatrywań.

Jedną z oznak niezgodności zapatrywań

13

Kto winien?

przez

Caruthersa

(Ciąg dalszy.)

Leslie pociągnął za dzwonek, zawieszony przy furcie. W tejże chwili otworzyło się w niej okienko i ukazała w niem śliczna twarzyczka kobieca. Obejrzawszy nieznajomego od stóp do głowy, z największym spokojem, piękna osóbka łamaną francuzczyzną, lecz słodkim głosem spytała go, czego sobie życzy?

Leslie, widząc tylko głowę, sądził. że ma przed sobą służącą i odpowiedział, że pragnie się rozmówić z samą panią.

— Sama pani, to ja — odparła osoba za kratą.

Chetwynd zlekka zdziwiony, odpowiedział, że przybywa w sprawie, omówionej jnż w liście doktora Kaskawicza To nazwisko sprawiło taki efekt, jak słowa: „Sezamie, otwórz się" w opowieści Tysiąca i jednej nocy.

Dama natychmiast zamknęła okienko, a otworzyła furtkę.

P. Chetwynd spodziewał się ujrzeć piękną kobietę, lecz zjawisko, które mu się ukazało, przewyższyło wszelkie oczekiwania. Przy oczach czarnych, aksamitnych, odbijały włosy złociste, rysy były jakby wykute z marmuru, płeć delikatna, jak listek róży, postawa wiotka i wyniosła. Piękna ocoba wyglądała na lat dwadzieścia najwyżej. Przybrała w lekką tkaninę, miała u boku pęk róż herbacianych.

— Niechże pan wejdzie — rzekła z wdzięcznem skinieniem głowy.

Gdy usłuchał jej wezwania, zamknęła furtę i podała mu drobną rączkę, połyskującą kosztownemi pierścieniami.

— Proszę o list — rzekła.

Sądziła widocznie, że ma list do niej od doktora. Leslie wytłómaczył, że doktor sam do niej pisał, zapowiadając jego przybycie na trzecią, dla porozumienia się w sprawie szkatułki. Młoda kobieta słuchała go ciekawie, leez z wyrazu jej twarzy było widocznem że nie wie, o co mu chodzi. Dopiero usłyszawszy o szkatułce, ożywiła się nagle.

— Tak, tak, szkatułka jest, zapomniałam

— Czy pani mówi po ongielsku? — spytał Leslie.

— Tak, trochę — brzmiała odpowiedź. — Pan Anglik? Proszę, do domu, za gorąco... słońce.

Poprowadziła go do pałacyku; szło się zwirowaną aleją dokoła klombu, na którym bił wodotrysk. Na klombie ustawione były krzewy pomarańczowe i oleandry.

Aleja biegła po za domem do ogrodu.

Wchodziło się po kilku schodach na ganek, osłonięty markizą. Wysokie oszalowanie odgradzało z boku ogród od przyległych poaesyj, szło ono od parkanu aż do muru w głębi ogrodu, gdzie była furtka, służąca dla ogrodnika, służby i dostawców.

Pani Silverot wprowadziła gościa do sieni z marmurową posadzką, potem weszli do pięknie umeblowanego salonu. Szkatułka wpadła odrazu w oczy panu Chetwynd wśród przeróżnych gracików, stojących na etażerce.

Czarująca gospodyni domu usiadła na niskim fotelu i wskazała swemu gościowi miejsce obok siebie.

— A teraz, proszę o list — rzekła znowu po francusku.

— Tam do licha! — pomyślał Leslie — nie może zrozumieć, że ja listu przy sobie nie mam. Jakże jej to wytłómaczyć? Może zna język niemiecki.

Zaczął długie objaśnienie po niemiecku; słuchała go z pięć minut z czarującym uśmiechem.

— Bardzo ładnie - rzekła wreszcze — podobać się to mówienie, ale nic nie rozumieć.

Wymowa Chetwynda była stracona.

— Czemuż Kaskawicz nie uprzedził mnie, że ona nie zna żadnego cywilizowanego języka. Byłbym przyprowadził tłómacza — pomyślał.

Nie znajdując innej rady, wyjął list doktora, pokazał jej adres i wręczył pismo. Obejrzała je starannie, wpadły jej w oko słowa „szkatułka", jej nazwisko, wreszcie poznała podpis.

— Dobrze! — zawołała, oddając mu list — szkatułka tutaj.

Leslie wskazał oczyma etażerkę.

— A więc pani zechce mi ją odstąpić — zawołał z radością, uszom swoim nie wierzę.

Pani Silverof odpowiedziała z całą szczerością:

— Szkatułkę można zabrać — kosztuje pięćset franków.

Pan Chetwynd, uradowany, wyliczył bank-noty i chciał zabrać swój cenny nabytek.

Pani Silverof dała mu dziennik do zawinięcia szkatułki, a widząc, że mu to przychodzi z trudnością, ofiarowała mu swoje usługi.

Leslie wytłómaczył jej, że ma rękę stłuczoną, wyraziła mu swoje współczucie i nadzieję, że to przejdzie niebawem. Co prawda, trzeba było domyślać się, co chce powiedzieć.

Otrzymawszy paczkę, Chetwynd wstał i pożegnał piękną damę.

— Żegnam panią i dziękuję serdecznie — rzekł z głębokim ukłonem.

Żegnam pana, szczęśliwego wyzdrowienia — odparła, wyciągając do niego rękę.

Leslie podał jej swoją, przyczem doznał silnego bolu.

Pani Silverof odprowadziła go uprzejmie do drzwi sieni.

Odwrócił się raz jeszcze i ujrzał ją we drzwiach. Zachodzące słońce oświetliło jej złote włosy, jasną sukienkę i pęk róż u boku. Wyglądała jak cudny obraz w ramkach.

— To dziwne — myślał Chetwynd, wracając do domu — nie widziałem służących, nie słyszałem szelestu ich kroków. Sama pani otworzyła mi furtkę. A jednak musi chyba trzymać służbę. Ciekaw też jestem, jaki stosunek łączy ponurego doktora z tem świetlanem zjawiskiem?

VII.

Ręką lewą.

Radość rodziny była wielką, gdy Chetwynd powrócił z zawiniątkiem pod pachą, lecz żona przenikliwem okiem miłości dostrzegła odrazu na jego twarzy cierpienie.

— Stłukłem sobie rękę, wysiadając z omnibusu — odparł na jej zaniepokojone pytania Pójdę zaraz do doktora. Przynoszę szkatułkę, a to najważniejsza. Dzięki Bogu!

— Czy pani Silverof nie robiła ci trudności?

— Żadnych. Opowiem wam za chwilę; przedewszystkiem jednak trzeba znaleźć bilet, a potem dać rękę do opatrzenia; bardzo mnie boli.

— Mój ty biedaku! — szepnęła kochająca żona.

Nella tymczasem odebrała ojcu szkatułkę i postawiła ją na stole w salonie; odwinęła ją gorączkowo.

— Otwieraj, otwierajże prędzej! — wołał ojciec, widząc jej wahanie.

— Boję się — szepnęła — a nuż nie znajdziemy tam biletu?

— Cóż za przypuszczenie! — zgromił ją Chetwynd — nikt go nie wyjął. bo w takim razie zgłoszonoby się po los loteryjny, a dzienniki poranne donoszą, że nikt jeszcze wygranej nie odebrał.

Zachęcona temi słowy, Nella otworzyła szkatułkę kluczykiem, wydobyła z niej wszystkie szufladki, potem odwróciła ją dnem do góry, przycisnęła jedną z czterech nóżek, w tejże chwili odpadła powierzchnia wieka i ukazała się skrytka. Nella drżącemi palcami szukała pożądanego papieru. Z piersi jej wydobył się okrzyk rozpaczy.

Skryta szufladka była pusta:

Leslie przyglądał się jej na wszystkie strony, nie mogąc w straszną rzeczywistość uwierzyć. Wreszcie ręce załamał i jęknął. Kochająca żona opasała go ramieniem, starała się wlać w niego otuchę.

— Moja biedna Lizzie! — szeptał. — Co za cios okropny! To nad moje siły!

(C. d. n.)

dwóch osób jest ta, że obie przemawiają do siebie w sposób ironiczny, ale żadna z nich nie odczuwa tej ironii.

Dwie próżności.

Gdy dwie, jednakowo próżne osoby, spotykają się po raz pierwszy, wywierają na siebie wzajemnie złe wrażenie. Każda z tych osób tak jest zajętą wrażeniem, jakie pragnie wywrzeć, że druga żadnego na nią wrażenia nie sprawia, obie wreszcie widzą, że ich usiłowania chybiają celu i jedna zwala winę na drugą.

Rozmowa.

Czy w rozmowie przyznajemy drugiemu racyę czy nie, to jest rzeczą przyzwyczajenia i tak w jednem jak i w drugiem jest sens.

Kopie.

Niekiedy zdarza się nam widzieć kopie znakomitych ludzi i tu, jak między obrazami kopie często lepiej się nam podobają, niż oryginały.

Uroczystości chorwackie.

W tych dniach Chorwaci święcili 50-letni jubileusz pracy społecznej największego swego patryoty współczesnego i wielce zasłużonego męża w narodzie chorwackim: Józefa Jerzego Strosmayera, biskupa z Djakowaru (Djakowa). Przed kilku laty obchodzono uroczyście 80-tą rocznicę urodzin tego biskupa.

Chorwaci niesłychanie wiele zawdzięczają biskupowi Strossmayerowi. On to niósł zawsze wysoko sztandar patryotyzmu chorwackiego, jemu zawdzięczają Chorwaci, że dziś są odrębnym narodem, że nie utonęli w fali madyaryzmu i że na polu naukowem, ekonomicznem i kulturnem stanęli tak, iż śmiało z Węgrami rywalizować mogą.

Józef Jerzy Strosmayer urodził się w roku 1815-tym w Salwonji w mieście Osieku. Rodzice jego byli ludźmi ubogimi, ale powszechnie szanowanymi. Pochodził z rodziny niemieckiej, która osiadłszy w Slawonji, stała się słowiańską. Ojcem biskupa był Jan Strossmayer, który w r. 1810 ożenił się z Anną Erdeljecówną. Z małżeństwa tego urodziło się pięcioro dzieci, sami synowie między którymi był także Józef. Rodzice doczekali się tej chwili, iż ujrzeli swego syna na stolicy biskupiej w Djakowie. Wychowaniem Józefa zajmowała się jego matka, szczera patryotka chorwacka. Do gimnazyum uczęszczał w Osieku. Po ukończeniu studyów gimnazyalnych (wówczas sześć klas) ojciec odwiózł Józefa do Djakowa, przedstawił go biskupowi Succiczowi i prosił, aby go przyjął do seminaryum.

W r. 1833 Strossmayera po ukończeniu studyów filozoficznych wysłano do seminaryum duchownego w Peszcie. W r. 1834 otrzymał stopień doktora filozofii.

Podczas swych studyów teologicznych Strosmayer zawarł serdeczną przyjaźń z poetą Kolarzem.

W r. 1837 skończył studya teologiczne a w r. 1838 wyświęcony został na kapłana przez biskupa Kukowicza. Do r. 1840 czynny był jako wikaryusz w Piotrowaraždynie, poczem przyjęto go z rozkazu cesarza Ferdynanda I do Augustineum w Wiedniu. W r. 1842 otrzymał doktorat św. teologii.

Gdy wrócił do Djakowa, biskup Kukowicz mianował go wicesekretarzem seminaryum duchownego. W r. 1848 biskup ten zrezygnował z biskupstwa a następcą jego mianowano księdza Strossmayera. Radość ogarnęła Chorwacyę. Dnia 8 września otrzymał w Wiedniu święcenia biskupie a w kilka dni później objął rządy swej dyecezyi, w 34 roku życia wrócił: „v radostnu domovinu, mlad godinami, na star znanjem a mudros'en" (wrócił w witającą go z radością ojczyznę, młody latami, ale stary już wiedzą i mądrością). Przez ośm dni trwały uroczystości powitalne młodego biskupa, a ci, co go słyszeli i widzieli, mogli powtórzyć słowa poety Stefana Ilijasiewicza: „da je u Djakova sjeta velika sila".

Objąwszy rządy, całe swe życie i cały swój majątek poświęcił dla dobra narodu. Założył szkołę dla dziewcząt i chłopców oraz seminaryum dla chłopców, 50.000 zł. ofiarował na założenie akademii umiejętności w Zagrzebiu. Gdy akademia powstała, ofiarował jej 20.000 zł. oraz swoją galeryę obrazów wartości 300.000 zł. Na zbudowanie gmachu dla akademii umiejętności darował 60.000 zł. Na utworzenie uniwersytetu w Zagrzebiu w r. 1866 ofiarował 50.000 zł. Od tego czasu ofiary jego rosły a w r. 1873 uniwersytet był już otwarty. Wielkie sumy ofiarował na wydawnictwa literackie i naukowe.

Wybudował także ze swoich funduszow wielką katedrę w Djakowie. Dawni biskupi zebrali na ten cel 300.000 zł., resztę do półtora miliona zł. pokrył z własnych dochodów. Budowa trwała od r. 1866—1882. Każde pożyteczne dla ojczyzny dzieło znajdowało w nim zawsze szczerego sprzymierzeńca.

ROZMAITOŚCI.

„Samotna królowa". Jeden z angielskich dziennikarzy daje dokładny obraz młodej królowej holenderskiej, Wilhelminy. Nazywa on ją „samotną królową", gdyż samotne jej dzieciństwo wycisnęło szczególne piętno nie tylko na wyrazie jej oblicza, lecz i na całym charakterze. Królowa Wilhelmina nie miała nigdy w swem dzieciństwie przyjaciółki ani współtowarzyszki zabaw, a i teraz za towarzyszkę ma tylko matkę. Jej jedyni krewni są to książę i księżna Wied, którzy raz do roku na dwa tygodnie przyjeżdżają do Haagi i wtedy urządzają tam wielkie przyjęcie lub bal, i brat królowej Emmy, książę Waldek-Pyrmont, który ze swą żoną jeszcze rzadszym bywa w Holandyi gościem. Opowiadają, iż królowa Wilhelmina przepędziła kilka wesołych godzin tylko na jednym z balów dworskich, który wydany był przed dwoma laty, kiedy młody jej wuj przybył na dwór. Wtedy nie tańczyła tylko kadryla, na którym zwykle ograniczyć się musi, ale z książętami tak ochoczo walcowała, aż koronę zgubiła. Utrzymują niektórzy, iż to tylko żart inni twierdzą, iż fakt ten rzeczywiście zaszedł, w wirze walca korona obluzowała się królowej na głowie i zsunęła na ziemię. Samotne życie, jakie pędzi przy boku swej matki, wytworzyło nadzwyczajną powagę jej obejścia, „nie bawi się nigdy, pracuje ciągle" mówią o niej. Na długo przedtem, zanim została królową, oddała do pawnego prywatnego muzeum kilka swych zabawek z dzieciństwa. Między niemi była i lalka, która w żaden oposób posadzić się nie dawała. Właścicielka jej zniecierpliwiona rzekła w końcu: „Nieznośna lalko, jeżeli się nie będziesz dobrze sprawować, zrobię cię królową, a wtedy nie będziisz miała się z kim bawić". Młoda królowa gorliwie zajmuje się codziennie sprawami przedstawianem jej przez ministrów. Przyjęcia i zabawy dworskie uważa za najświętszy swój obowiązek. Holendrzy pragną bardzo zamążpójścia swej królowej. Kiedy przed dwoma laty po jej koronacyi jeden z ministrów rozmawiał z nią w tej kwestyi, odrzekła: „Przez dwa lata nie chcę nic słyszeć o zamążpójściu, chcę przez ten czas swobody". Ponieważ dnia 31 sierpnia w dwudziestę rocznicę jej urodzin minął ten termin, więc Holendrzy oczekiwali go z niecierpliwością. Doczekali się też upragnionej wieści — a która się nie sprawdziła.

Wydatki sułtana. Z okazyi jubileuszu sułtana Abdul Hamida jeden z finansistów stambulskich obliczył, iż ze wszystkich monarchów europejskich sułtan turecki najwięcej wydaje na utrzymanie swego dworu. Lista cywilna sułtana, wynosząca 120 milionów franków rocznie, nie wystarcza na rozległe potrzeby, tak że następca Mahometa wydaje najmniej 150 milionów fr. rocznie. Między innemi sułtan rozdaje za 40 milj. fr. rocznie podarunków monarchom zagranicznym i dygnitarzom ze swego otoczenia. Około 25 milionów franków kosztuje żywność mieszkańców Yildiz-kiosku, około 28 mil. wynoszą pensye otoczenia, około 38 milj. — harem i utrzymanie pałaców, około 2 milj. — szatnia sułtańska i liberya służby. Ze 150 milj. wydawanych coroczuie, tylko 17 milj. fr. ulatnia się... bez śladu i tonie w kieszeniach wielkich i małych eunuchów, zajmujących się dostawami na potrzeby dworu sułtańskiego.

Muzułmanie wierzący w Matkę Boską. Podczas ostatniej wojny grecko-tureckiej pewien generał wojsk sułtańskich Izmaił basza został pobity w pierwszej potyczce i musiał się cofać do Tsapuryi, wioski położonej o dwie godziny drogi od granicy; armia grecka ścigała go zbliska. Bojąc się wpaść w ręce nieprzyjaciela, generał turecki wszedł do cerkwi wiejskiej, ukląkł przed obrazem Matki Boskiej i zrobił wotum, że jeżeli grożącego mu niebezpieczeństwa uniknie, to każe odlać obraz ten w srebrze. Generał grecki nie otrzymując na czas posiłków, zaniechał pogoni. Po skończonej kampanii Izmaił basza spełnił wotum i cerkiew w Tsapuryi posiada obecnie piękną ikonę srebrną. Należy dodać, iż wielu muzułmanów ma cześć dla Matki Boskiej.

Pierwsza książka Guttenberga. Pewien czeladnik kowalski w Londynie zwabiony taniością, kupił za pensa książkę u antykwaryusza; po powrocie do domu zobaczył, że książka drukowana jest w języku dla niego niezrozumiałym — po łacinie — i literami nieforemnemi; odłożył ją zatem na bok. Po pewnym czasie jeden z jego kolegów, bardziej wykształcony od niego, zwrócił uwagę na tę książkę i poszedł z nią do sekretarza „British Museum". Ten wezwał do siebie natychmiast czeladnika kowalskiego i zaproponował mu 1500 szylingów, widząc jednak zdziwienie na twarzy posiadacza i sądząc, że uważa sumę za zbyt niską, postąpił na 2250 szylingów (przeszło 1000 złr.) Ma się rozumieć tranzakcya została zawarta natychmiast. Sekretarz byłby dał chętnie i 3000 gwinei (30.000 złr.) albowiem ta książka jest pierwszą, którą Guttenberg drukował w swojej drukarni mogunckiej.